

GŁOS KOLEGIALNY

Organ organizacyj uczniowskich Kolegium. ——— Wychodzi raz w miesiącu.

Adres Redacji: Radecznicza, Kolegium (lub.)

Radecznicza, 15 listopada 1937.

Wśród pól

Na mazowieckich łąkach rozkołysało się morze złotosrebrnych kłosów, zamodrzyły się w słońcu niewinne bławaty, rozśpiewały się w górze ptaszęta polne, których śpiew dźwięczny, radosny, szczęśliwy, unosił się ciągle w powietrzu, przepojonym aromatyczną wonią zbóż dojrzałych i różnobarwnych kwiatów. Ciepły wietrzyk lekko potrzącał o drżące rzęsy wysmukłego żyta, z lubością się garnął do roześmianych stokrótek, z uśmiechem dmuchał w twarz brodawnikom dojrzałym i z motylkami krasnymi igrał wesoło nad rozmazaną, falującą niwą. Z gór zaś, z lazurowego nieba spływały potoki światła i żaru, obejmujące w swe ramiona i pola i łąki i las widniejący w dali. W radosnej, upojnej ciszy, jaka wisiała nad ziemią całą, rozlegały się tylko skowrończe trele, brzęczenie owadów i ćwierkanie koników polnych.

W takiej ciszy, w nastroju takim, skądś z daleka, niby echo leśne zaszumiało, zadźwięczało rozkoszną gamą dźwięków śpiewanie miłe, słodkie, melodią swoją ujmującą duszę: „*Bożurodzica dziewica, Bogiem sławiona Maryja*”. Pieśń tę śpiewał smukły młodzieniec, który się właśnie ukazał na ścieżce, pośród zbóż. Jego modre oczy spoglądały wwyż, w błękit pogodnego nieba, a z ust wydobywały się słowa z taką słodyczą i miłością, że cała dusza w nich się rozplywała.

Nikogo wokół nie było. On jeden tylko stanął pomiędzy kłosami, które do nóg mu się kornie chyliły, wydając szept cichy i radosny: „witaj nam witaj św. Stanisławie” i wzrokiem miłosnym ogarnął fale łąków, mieniające się w słońcu kolorami tęczy, a uchem łowił każdy ich szmer, każdy śpiew, w którym

słyszał wyraźnie śpiewany hymn ku chwale Bożej. Więc by z przyrodą razem wielbić Boga, dołączył i swój śpiew do tego szmeru kłosów, do pienia ptasząt, do rozhoworu roślin. Szedł tak w radosnym upojeniu polnymi miedzami na niewielki wzgórek, zewsząd złocistą powodzią zboża otoczony, za którym to rosło kilka lip rozłożystych. W ich cieniu stała figura Najświętszej Matki Bożej. Do tejże figury św. Stanisław biegł prawie w powietrzu, ledwie palcami dotykając ziemi. Upadł na kolana i wpatrzył się rozmiłowanymi oczyma w uśmiechniętą twarz Matuchny.

Ave Maria, ave Maria, ave Maria!... wyszeptały namiętnie usta, z ocz błękitnych, niby habry trysnęły łzy szczere, które się w słońcu zaperliły na jego policzkach. I poprzez łzy uśmiechał się mile... Radowała się dusza jego na widok tej słodkiej twarzy. Szczęście niewysłowione rozpięra mu serce i czuje, że coś go porywa, coś go unosi nad ziemię. Z przed oczu mu znika po-
złoczone morze, cień lip szumiących nie zastania widoku, nie słyszy też śpiewu, nie widzi figury, wszystko gdzieś znikło, we mgle się skryło, przed drogą wszystko się ustąpiło, która się oczom jego ukazała. Świetlana droga, promienny szlak wiódł ku górze, u której to kresu z rękami wyciągniętymi stała Matka Najświętsza. Mile się doń uśmiechając, przemówiła: „*Pójdź do mnie synu, zbliż się, sługo wierny*”. Dusza Stanisława goreje w ogniu miłości. Z uwielbieniem pada do nóg Jej świętych, szepcząc: „*Bądź pozdrowiona o Maryjo, Matko Roża, Królowo nieba i ziemi*”. A Matka Najświętsza podnosi go za ręce i mówi smutnym głosem: „*Spójrz synu, na królestwo moje*”. Patrzy Stanisław. U stóp jego w dole świat cały się rozprzestrzenia. Góry, doliny, morza i rzeki pola i łąki, wioski i miasta



Św. Stanisław Kostka u stóp Matki Najświętszej

leżą przed jego oczyma, dziwny w nim budząc urok. Cała przyroda tak piękną mu się wydała i tak wspaniałą, że aż w zachwycie zawołał: „*Co za cudowny świat*”. Lecz skoro spojrzął w dusze ludzkie, gdy wniknął w głąb wszystkich serc, smutno, o jakże smutno się mu zrobiło. Świetlana twarz skurczyła się z bólu, zadrgały usta, serce żywiej zabiło. Matuchno, o jakże ciemno, jak pusto w tych sercach zawołał:

„Miliony ludzi wyrzekło się Ciebie. Luter, niegdyś syn Twój wzgardził łaską Twoją, uderzył w fundamenty Kościoła świętego i wraz z piekłem całym spręgnął się Kalwin przeciwko wierze Chrystusa. Ze świątyń zniknęły ołtarze, obrazy na stosach się palą, a ich uczniowie niby dzikie wilki do owczarni wtargnęli i spustoszenie w niej czynią. Matuchno! Czyliż pozwoliś na to? Wszak jesteś potężną, swymi łaskami możesz stopić wszelkie lody ogarniające serca ludzkie, swą prośbą możesz zdziałać u Syna Twego to, że Kościół św. chwałą otoczy. Błagam Cię, Mario, wstaw się za nami, ześlij nam arkę zbawienia, bo toniemy w morzu odszczepieństwa.

Nie lękaj się, synu. Okręt Chrystusowy nigdy nie utonie, póki nim Zbawca steruje. Lecz zważcie by wiatr wam złowrogi żagłów nie zerwał, by się doń woda z morza nie dostała, bo wtedy powiadam, biada wam będzie. Zawsze bądźcie gotowi odeprzeć szturm bałwanów morskich. Uzbrojcie serca wasze w zamię Syna Mego, a wówczas zwyciężycie! Idź, synu, i powiedz o tym wszystkim ludziom!

Jasność przedziwna otoczyła Najśw. Marię Panne. Łabędzie chmurki ją zasłoniły i wszystko znikło, oprócz lip, szumiących mocarnie i uroczyscie nad głową Świętego. I nadal, jak dawniej śpiewały ptaszęta, a łan zaszumił cicho i uroczyscie: Sancta, sancta, sancta Maria, Mater Dei, terrae et coeli Regina (święta, święta, święta, Maryja, Matka Boża, nieba i ziemi Królowa).

Kaparnik Eugeniusz

ucz. kl. IV kol.

Śladami Ks. Robaka

W ponurym, smętnym, zamglonym listopadzie, który każe się otulać, kulić i żuć czarną melancholię, jest jednak dzień, kiedy się prostujemy, uśmiechamy i jakoś jaśniej patrzymy na świat Boży... Jest to dzień, który nam niesie ze sobą wspomnienie wyzwolenia, zmartwychwstania, odzyskania Niepodległości Ojczyzny...

O roku ów — kto ciebie widział i przeżywał, ten cię nigdy nie zapomni!

My, cośmy się urodzili w niewoli i byli okuci już w powiciu — myśmy naprawdę jeden jedyny taki dzień jasny mieli w swoim życiu... I będzie on nas krzepił, podnosił i ustawicznie sił do pracy dodawał...

W dzień ten mimowoli cofamy się myślą wstecz, przypominamy sobie wszystko, co się nań

złożyło, by odpowiednie dla siebie wysnuć wnioski i wytyczne.

Naprzód idziemy do kościołów, by Opatrzności Bożej podziękować za cud wskrzeszenia... Potem ogarniamy ciepłem serc naszych tych, co nie żałując trudu i znoju, na stos dla dobra Ojczyzny rzucili swój młody życia los. Z tych jedni w grobie śnią swój sen o Polsce, innym dane jest pracować dalej dla Jej rozwoju i potęgi. Gdziekolwiek ci ofiarnicy są, należy im się hołd i cześć od nas!

Nie jest jednak moim celem i zamiarem opisywać całą epopeję zmagania się wojennych, z których jak feniks z popiołów wyszła wolna nasza Matka... Nie kuszę się też nad rozwiązaniem innych z tym związanych problemów. Chciałbym tylko w naszym skromnym piśmku szkolnym, o atmosferze franciszkańskiej, króciutko naszkicować, jaki udział w tym wzięli ci, którzy jak ks. Robak, głowy nakrywają kapturem a swój budy habit opasują „paskiem z ogórkami”.

* * *

Niepoślednią inusiała być praca dla Polski synów Franciszkowych, kiedy największe dzieła naszego dorobku kulturalnego, urastające do symbolów geniuszu narodowego, powiązane są z postaciami, noszącymi habity franciszkańskie. „Pan Tadeusz”, „Dziady” w literaturze, „Panorama Racławicka” Styki we Lwowie, Racławice Matejki, wiele spośród obrazów Grottgera, wszystka nasza chłunarodowa jest zarazem oddaniem hołdu Zakonowi Franciszkańskiemu. Widać, że łączność między najbardziej świetlanymi chwilami narodu a synami św. Franciszka — zwłaszcza Bernardynami — była bardzo wielka i ścisła, kiedy najwięksi nasi takie jej uważali dać świadectwo...

Toteż nie dziw, że kiedy się w latach wojny ostatniej ukazał na polach bitwy szary mundur polskiego legionisty, widać tuż obok niego habit zakonnik, habit synów Franciszkowych. O. Kosma Lenczowski — kapucyn, O. Cyryl Strzemecki — bernardyn, O. Patrycy Antosz — reformator i jeden z Ojców konwentualnych (którego grób widziałem na Cmentarzu Obrońców Lwowa, tylko nazwiska nie pamiętam) oto ci, którzy wierni tradycji mówiącej, że tam, gdzie się toczą sprawy o Polskę, nie może braknąć habitu, stanęli na zew i dobrej, wielkiej sprawie służyli. Nie wszyscy jednak mogli iść w pole w roli kapelanów, bo nie wszyscy byli kapłanami. A tymczasem serce się rwało i ciągnęło coś nieprzepracie, by iść tam gdzie Polska woła, gdzie lepsze jutro świta... Zwłaszcza tak było w r. 1914 i 1916.

W miesiącach wakacyjnych 1914 r., kiedy wybuchła wojna światowa, większość kleryków bernardyńskich była poza Lwowem. Rychło jednak ściągło bractwo do Lwowa i tu nad słuchiwano z wypiekami na twarzach wieści... Raz O. Magister, Konstanty Stroiński, przyniósł nam wiadomość, że u nas, na klerykówce, będą kwatery dla legionistów. Jakoż wkrótce wyścielono obszerne korytarze słomą i zaczęły napływać oddziały młodych zuchów z Przemyśla, Jaworowa,

Kamionki Strumiłowej, Brzeżan... Były to oddziały z tzw. Legionu Wschodniego, pozostającego pod wpływami hr. Skarbka.

Boże, jak to się oczy śmiały, kiedy się zobaczyło swoje... nasze... polskie wojsko, z orzełkami polskimi na czapkach! Nie, to się opisać nie da tego, co się czuło, co się przeżywało... Coś za krtań człowieka łapało i głos się załamywał w rozmowie... I czyż można było zostać obojętnym? Tyle lat nosiło się tę Polskę w duszy, tyle obrazów krwawych z walk powstańczych miało się w wyobraźni, że jak sen, mara, przesuwająca się obecnie ta dziwna, radosna rzeczywistość przed oczami i pociągała do się nieprzepracie — jak toń pociąga topielca. Nie, nie mogliśmy usiedzieć spokojnie... Ponieważ na kilka miesięcy przedtem przeszliśmy kurs Czerwonego Krzyża, więc poszliśmy w kilku do O. Przełożonego, by nam pozwolono iść w pole z tymi młodymi żołnierzami polskimi w charakterze sanitariuszy¹⁾. Odpowiedź brzmiała: czekać! Jak tu czekać, kiedy na miejscu nie podobna ustać, bo myśl się pali a serce tłucze się, jak ptak w klatce. Nie, my wnosimy podanie do O. Prowincjała — nawet do O. Generała — a zanim przyjdzie odpowiedź — idziemy do poboru. Niech się dzieje co chce... Poszliśmy i otrzymaliśmy karty przyjęcia... Lwów się kręcił przed oczyma po wyjściu z lokalu poborowego... Lwów jednak słyszemy od O. Kustosza: czekać! Najbardziej zapalony kolega — Fr. Kazimierz Krechowicz, zgłasza więc wystąpienie z Zakonu i, już jako cywil, idzie do szeregów legionowych. My czekamy, zanim otrzymamy pozwolenie.

Tymczasem legionieści opuszczają klasztor i Lwów i zaczynają się posuwać na zachód. Klerykówka również pustoszeje. Bracia-klerycy wyruszają do różnych klasztorów, by w końcu, w następstwie wypadków wojennych, zgromadzić się całą paczką w Kalwarii... Tu czekamy dalej, jaki będzie los naszej prośby. Nagle dolatuje nas wieść, która przekreśla wszystkie nasze nadzieje i zamiary. Austria zażądała od legionistów takiej przysięgi, jaką składali pospolitacy austriaccy... Nie było w niej żadnej wzmianki o Polsce, o służbie dla niej i że walczyć się będzie dla jej wyzwolenia... Legion wschodni, do którego i my należeliśmy przez pobór, nie godząc się na taką formułę przysięgi — rozwiązał się... Ręce nam opadły... Rozwiązał się sen o szpadzie...

Tylko Kazik, który już wszystko postawił na jedną kartę, przeszedł z Legionu wschodniego do I. Brygady i dzielił odtąd jej dolę i niedolę²⁾.

* * *

Ale przyszedł znów rok 1916. Niemcy, potrzebując żeru armatniego, ogłosili niepodległość Polski. Przeciętnemu śmiertelnikowi, a tym więcej nie orientującemu się w polityce klerykowi, trudno się było zorientować w tym dyplomatycznym majstersztyku. Znów więc na klerykównce zawrzało... Odżyły dawne marzenia... Klerycy bernardyńscy mieszkali wówczas we Lwowie

i w Kalwarii. Otóż — nas dwóch we Lwowie udało się do Oddziału Kom. Legionów w „Platz Komando” z pytaniem co robić. Otrzymaliśmy znów odpowiedź: czekać! Jak będzie potrzeba, my sami zawołamy! Czekaliśmy, ale rozkaz nie przyszedł — później wysłali nas do tyrolskiej prowincji i w ten sposób osiedliśmy na mieliźnie...

Inaczej rzecz się miała w Kalwarii. Tu czterech kleryków gimnazjalistów, na wieść o ogłoszeniu niepodległości, zamieniło na pewien czas habit na mundur legionowy. Byli to: Joachim Paszczyński³⁾ Stefan Puklicki⁴⁾, Justyn Cisek⁵⁾, i Michał Syganiec⁶⁾. Im samym pozostawiam pole do popisu i występu literackiego i spodziewam się, że łamy naszego pisma zostaną zaszczycone opisem ich przeżyć legionowych... A mają poza sobą wspomnień niemało.

Ja jeszcze raz jeden zetknąłem się z legionistami, ale w jakże dziwnych okolicznościach. Stoję we Wiedniu na „Nordbahnhofie” i widzę, jak patrzy się na mnie trochę żałośliwie, trochę łobuzowato jakiś „wojak” austriacki. Przypadł mi do gustu już widzenia. Chociaż nie był żadną szarżą, przystąpiłem do niego i zaczęliśmy rozmowę. Okazało się, że jest to jeden z byłych legionistów I. Brygady, którego za odmowę przysięgi — przedzierzgnięto w austriaka... Długo gwarzyliśmy, zjedliśmy skromne zapasy, jakie ze sobą miałem, a kiedy się pożegnaliśmy, przystąpił do mnie „tajniak” austriacki i zażądał papierów. Kręcił głową nad paszportem, na którym roilo się od pieczętek, przeglądał, badał i uspokoił go dopiero „Empfehlungsbrief” od przełożonego salzburskiego. Z Wiednia odjechałem do Tyrolu i tu doleciała mnie radosna wieść — że Austria się rozleciała, a my — że wolni jesteśmy... Podziękowałem Bogu serdecznie za tę wielką łaskę, że doczekałem tej chwili radosnej — której nie danem było oglądać wielu innym, choć może sobie więcej na to, niż ja, zasłużyli...

O. J. D. M.

1) W tym samym czasie władze wojskowe austriackie zabierały kleryków-teologów lwowskich i przemyskich do służby sanitarnej w wojsku.

2) Dziś jest podpułkownikiem dyplomowanym — doktorem lekarzem w Warszawie. 3) Dziś jest u OO. Reformatów. 4) Obecnie gwardian w Rałecznicy. 5) Pracuje w szkolnictwie. 6) Kapitan, oficer oświatowy D.O.K. w Grodnie.

Niech każdy składa talent swój Ojczyźnie, jako dar do skarbony skrycie i nie mówiąc wiele złożył. Przyjdzie czas, że się skarbona napełni — a Pan Bóg zapisuje, ile każdy złożył. Jeśli się chwalić będziecie, że tyle a tyle złożyliście dla Ojczyzny — wyśmieją was ludzie i poznają, żeście dawali tylko dla ludzkiej chwały.

Mickiewicz — Księgi Narodu.

* * *

Nie jeden mówi, że pragnąłby umrzeć za Ojczyznę a nie chce dla niej żyć i pracować.

Sirius.

Mgr Długosz Władysław

Bądź błogosławiona!

Polsko, Ojczyzno, Matko, bądź błogosławiona!
W ogniu pożaru świata, w krwawych wojny łunach
Skruszyłaś pęta rdzawe haniebniej niewoli,
Już się jak męczennica w kaźni nie mozolisz...

Tkanina z dróg czerwonych ognistych pocisków
Jak z purpury królewski płaszcz Cię ozdobiła,
Trzęsa się ziemia w bitew morderczych koliskach,
Gdyś utwierdzała wolność na powstań mogiłach...

Polsko, Ojczyzno, Matko, bądź błogosławiona!
Wdarłaś się w gród swobody po strzaskanych tronach,
Po berłach połamanych, upuszczonych knutach,
Masz znów, z czegoś przez zbójców gwałt była wyzuta...

Straszną była Twa szabla dla wrogów w popłochu
i korona srebrzysta z eskadr samolotów,
Sławnym jest w obrzask zwycięstw synów dzielnych pochód
Pod łukiem płomienistym armatniego grzmotu...

Polsko, Ojczyzno, Matko, bądź błogosławiona!
Dziś spokojna moc, siła w Twych wolnych ramionach,
Orzeł biały nad głową w błękitie polata,
Dzieci Twe już nie gniją w mrocznych kazamatach...

Nie za dymem pożarów, lecz z fabryk palenisk
I nie szlakiem sybirskim, lecz po polskim morzu,
Wojsku — wzrok Twój sokoli lecieć się nie leni,
A błądzi za stalowym rojem po przestworzach...

Polsko, Ojczyzno, Matko, bądź błogosławiona!
Warkocze dymów z fabryk niech tęczą splecione
Będą; a bander wstęgi niech jak jutrznie cieszą,
Niech wielkość słońcem świecci Twym rycerskim rzeszom...

Lecz gdyby świętokradca chciał Ciebie znieważyc
I zbrojną ręką dotknął szaty Twej purpury,
Niechaj krwią swą zapłaci za występki wraży
I niech w śmierci obłoku przepadnie ponurym!...

Polsko, Ojczyzno, Matko, bądź błogosławiona!
Trzeba, by wróg zuchwały u stóp Twoich skonał,
Lecz płódz dobro i światło, a Królestwo Boże
Sprowadź z nieba na ziemię w świętej ciszy zorzach...

**Nie łudzmy się!**

Bez silnej prasy katolickiej świat
katolicki w Polsce będzie ciągle
kopciuszkiem zdanym na łaskę
niełaskę prasy bezbożnej!!!

Popierajcie i propagujcie zatem Głos Kol.!

Ilustrowany mies. młodzieży katolickiej!

Pismo to będzie Wam drogowskazem życia!
Pożyteczną i ciekawą lekturą na długie wieczory
zimowe. Przyniesie Wam najważniejsze i pożytecz-
ne wiadomości. Głos Kol. utrzymuje się z wol-
nych datków. Okazowe n-ry wysyłamy bezpłatnie!

Idealy...

Życiu ludzkiemu powinny przyświecać nie tylko słońce, księżyc i gwiazdy... W takim bowiem razie mimo wszystko błędziłby w ciemnościach... własnej duszy. Ta zatem potrzebuje innego rodzaju światła, któreby ją obejmowało całkowicie, przeniknęło do głębi, ożywiało ustawicznie i zawsze pchało do czynu. Tego niematerialnego światła musi szukać każdy człowiek, o ile pragnie rozumnie pokierować swoim życiem. Tym bardziej potrzebne jest ono temu, kto ma na oku cele wyższe, życie zgodne z zasadami katolickimi.

Światłem tym — to ideał, jaki obieramy sobie na drogę naszego bytowania. On towarzyszy człowiekowi zawsze i wszędzie, bo jest jego uzupełnieniem. Nie ma bowiem czynności, nie ma w życiu naszych pociągnięć, którychby nie poprzedzała świadomość naszego ideału, któreby mniej lub więcej nie były z nim związane. Jakimi zatem jesteśmy w życiu pod względem dążeń i charakteru — takimi też będą nasze ideały, gdyż to co jest dominantą w życiu — będzie nią i w ideałach. Dlatego też, im pełniejszy będzie świat naszych ideałów, im żywsze będzie nasze do niego przywiązanie — tym owocniejszą i ruchliwszą będzie nasza działalność. Inaczej ideały nasze będą martwym tylko płodem naszej wyobraźni. Mieć więc ideały, to znaczy tyle, co dążyć ustawicznie do raz wytkniętego celu, co prowadzić swe życie *descrescendo* po raz obranych drogach.

Tak się przedstawiają ideały w teorii, a w praktyce? Powszechnie utrzymuje się dziś, że młodzież wykazuje pod tym względem dużą niewrażliwość, że żyje naprawdę tylko codziennym chlebem. Przyznać jednak trzeba, że młodzież dzisiejsza niezupełnie wyzuła się z ideałów tylko, że jej ideały idą po linii obecnych systemów wychowawczych i jako takie nie są dla wszystkich zrozumiałe. Stąd też najczęściej nastawia się młodzież z góry w jakimś kierunku, daje się jej ogólne tylko normy i karmi nieuchwytnymi nieraz lub radykalnymi hasłami. Wymownym na to przykładem są dziś Niemcy i Włochy, gdzie totalizm państwowy wyciska swe znamię i na wychowaniu młodzieży, pozbawiając ją własnych ideałów, dążeń i własnej inicjatywy. A przecież każdemu człowiekowi poza ogólnym ideałem, jaki powinny mieć dzieci jednej ojczyzny, czy ugrupowania — potrzeba jeszcze własnych ideałów, każdy człowiek musi mieć własne życie dogłębne. W ten sposób zdobywa w życiu ów równoważnik, który uchronić go potrafi od wszelkiego rodzaju wstrząsów i powikłań życiowych.

Niestety, jakże często można dziś zaobserwować u ludzi brak owej pieczęci, wyciskającej na całym życiu charakterystyczne znamię, owej karty, która umożliwiłaby im wstęp w szeregi ludzi zdających sobie sprawę ze swych powinności względem siebie i otoczenia — iluż, niestety, ludzi przekrada się chyłkiem przez życie bez głębszej myśli, bez celu, ilu odartszy się z ide-

arów, nędznie wegetuje... Do nich się zwraca poeta ze swym zapytaniem:

*Bo cóż nam zostało...? ruiny, zwaliska,
Niewiara w wszystko — a nawet w niewiarę,
Życia bez celu puste, błędne koło,
I to szjderstwo, co lodem przyciska
Dwudziestoletnie nasze serca stare,
Dwudziestoletnie zmęczone już czoła.
Dziś młodość ziewa u bramy żywota,
Taka rozumna, zgrzybiata, znudzona...!*

(Nowicki — wyjątek z „Apoteozy”).

Oczywiście, człowiek taki stoi już na straconej pozycji, z której wyrwać go może jedynie jakiś potężny wstrząs duchowy. W przeciwnym razie jego podróż jest bez steru. Zdana tylko na bieg wypadków smutnie się kończy, tym bardziej, że świadomość zmarnowanego życia męczy ich ustawicznie i napawa goryczą.

Zewnętrznymi objawami tego wszystkiego jest zgorzkniałość, pesymizm, brak zgody, wykorzystywanie innych itd. Śladami ludzi bez ideałów kroczy dysharmonia, bezład i ogólna ruina... A przecież zdobycie ideałów własnych nie powinno przedstawiać nadzwyczajnych trudności. One bowiem „wyrastają z życia i są z nim jak najściślej związane” (Złotnicki — Człowiek, jego istota i przyszłość). Wystarczy spoglądać dokoła siebie, by zobaczyć realizatorów ideałów na różnych płaszczyznach życia ludzkiego. Do takich należeć będą misjonarze, lekarze, reformatorzy społeczni, wszelkiego rodzaju filantropi itd. Wszyscy oni realizują swoje ideały w oparciu o rzeczywistość — przez co mogą wiele zrobić dobrego dla bliźnich i dla własnej duszy. Ideały zaś oderwane, nie mające nic wspólnego z rzeczywistością, z którymi nie jesteśmy uczuciowo zespoleni — muszą na zawsze pozostać bezpłodnymi. Można je porównać do meteorów, które sztucznie rozżarzone, muszą wcześniej, czy później zagasnąć.

Słusznie też mówią ci, którzy twierdzą, że człowiek najlepiej potrafi realizować swoje własne ideały. W tym bowiem wypadku, człowiek uzupełniając siebie, kroczy po rozwojowej drodze swego życia i zdobywa zamierzony cel. Przez podnoszenie zaś siebie, przez swój postęp duchowy przyczynia się do postępu ludzkości. Z jego ideałów osobistych korzystają inni... i w ten sposób można jedynie urzeczywistnić ideały wspólne jak sprawiedliwości, dobra, pokoju, czy miłości, bo

*Zawsze z tej samej życiodajnej strugi
Czerpiemy napój, co pragnienie gasi;
Żywi nas zasób pracy plemion długiej.
Ich miłość sława — istnienie nam krasa
A z naszych czynów i z naszej zasługi
Korzystać będą znów następcy nasi...*

(Asnyk — z sonet).

Człowiek podążający wytrwale za swym ideałem musi osiągnąć wreszcie sukcesy, musi wcisnąć się ostatecznie w zwarte falangi bojowników walczących pod hasłem powszechnego dobra, ludzi, na których wskazując można powiedzieć, że są nimi nie tylko ze swej istoty i nazwy, ale że ich strona duchowa, ich ustosunkowanie się do zagadnień i zadań życiowych nic, lub bardzo niewiele pozostawia do życzenia. „Być więc czło-

wiekem" — oto jeden z pierwszych ideałów, jakie czekają na zrealizowanie, bo kto będzie naprawdę sobą, ten będzie dobrą komórką w społeczeństwie, będzie uczciwym urzędnikiem, gorliwym kapłanem, pilnym studentem...

Dzięki temu ideałowi życie stanie się pięknym i wartościowym — będzie odpornym na wszelką brzydotę. Z tego zaś jednego ogólnego ideału każdy potrafi sobie wysnuć coś dla siebie konkretnego do realizowania w życiu. Gdyby jednak ktoś pytał jeszcze: „co robić, jaką ideę wybrać i na jakiej jej służyć drodze?” — można mu odpowiedzieć słowami Sienkiewicza:

„Jest jedna na to odpowiedź: trzeba przede wszystkim coś ogromnie umiłować — a wówczas miłość będzie parla do czynu i z pomocą rozumu znajdzie drogę. Trzeba temu wielkiemu oddać całą duszę, czy to będzie ojczyzna, czy sztuka, czy literatura, czy którakolwiek z tych rzeczy, które tak pociągają ku sobie dusze ludzkie — jak magnes opitki żelazne — bo jak mówi Słowacki: „Biada, kto daje ojczyźnie pół duszy, a drugie pół dla siebie zachowa”. To nie zmniejsza wartości, osobistości, owszem to ją potęguje i powiększa o całą tę siłę jaka jest w danej idei zawarta...” (Urywki z nieznanych listów do Radziejewskiej).

Dziś jednak w wychowaniu święci tryumfy przeważnie dyscyplina — a o ideałach mało się mówi. A przecież:

„...dyscyplina bez ideałów — nie, to hasło z pewnością nie przemówi do młodego pokolenia. Dopiero wiara w dogmaty i znajomość ideałów tworzą pełnego człowieka, zdolnego do

walki, do ofiarności, zdolnego do poświęcenia wszystkiego. Karność i dyscyplina ludzi mających ideały i walczących o nie — jest twórcza. Karność dla karności, dyscyplina dla dyscypliny — owszem może się nawet przez odpowiednio stosowaną tresurę z tymi i owymi udać, ale stworzyć czego nie jest w stanie... niczego, coby przetrwało rozkaz...” (Piasecki „Prosto z mostu”, rok III. 11. 28.II. 1937).

Niestety, życie potrafi przekonać każdego, że: *„sa ludzie, którzy płakać umieją tylko nad mogiłami drogich im ludzi, czem zaś jest rozpacz nad śmiercią uczuć i ideałów doznawana — nie wiedzą...”* (Orzeszkowa — Nad Niemnem).

Życie jednak ludzkie nosi w sobie zarodki zagłady — spala się ustawicznie i zbliża szybko do swojego kresu. Czymże jest ono w stosunku do wieczności, czym jest człowiek wśród tej niezmiernie mozaiki świata? A przecież i on ma swoją rację bytu i on winien dać coś z siebie na rzecz wszech-ideałów. Tymczasem jakże daleko znajduje się on nieraz od swoich ideałów, mimo przeżytych tylu lat, jak oziębłym jest do nich jego stosunek... Życie upływa — wszystko podąża naprzód wywiązuje się ze swego posłannictwa... za nim pozostaje wciąż tylko ciemna smuga... i pozostanie w wieczności — jako wymowne świadectwo, że tędy szedł człowiek bez sztandaru i miecza, że tu chwala Boża nie otrzymała satysfakcji...

Takich, niestety, obcych tonów w ogólnej harmonii świata jest nie mało. Harmonia wszakże zawsze miłsza jest dla ucha, niż chaos niedobra-

CZASY ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

Tłumaczenie z włoskiego:

„Il Francescanesimo“ — di P. A. Gemelli

3. Franciszek a heretycy.

Nawet obojętni wiedzą, że cnotą zasadniczą św. Franciszka było ubóstwo; ale nie można też zapominać, że spędził on swą młodość w kraju, gdzie grasowali heretycy, którzy wzięli ubóstwo za zasadę swej nauki, a za kamień potępienia dla Rzymu. Naprzód Mediolan i Lombardia, później Umbria i Marchie były ośrodkami Patarinów, Piemont zaś był ogniskiem Waldensów.

Franciszek znał dobrze ich zasady i ich obyczaje; zatem myśli odrodzenia całkowitego życia ewangelicznego nie można nazwać jego jedyną własnością, nawet pomimo tego, że oryginalną w nim była głębokość przedsięwzięcia i bezpośredniość wykonania. Z końcem wieku XIII. atmosfera przesycona była tym zagadnieniem i człowiek, lub grupa ludzi, którzy chcieli je w czyn wprowadzić, nie byli nowością dla ówczesnego społeczeństwa. Dziwiłoby to tylko nas dzisiaj, którzy jesteśmy coraz bardziej dalecy od ideału ubóstwa, a coraz bardziej skorzy do przechodzenia do porządku dziennego nad doskona-

łością ewangeliczną przez dostosowanie jej do czasów, wymogów i poszczególnych jednostek.

Lecz to, co na pierwszy rzut oka odróżnia św. Franciszka od heretyków i stawia go o całe niebo wyżej od którejkolwiek sekty — jest jego zdecydowana i zupełna uległość Kościołowi katolickiemu. Wszystkie zasady jakie głosili heretycy przeciw Rzymowi, on przyjmuje i rozwiązuje życiowo a równocześnie w myśl nauki Kościoła na korzyść posłuszeństwa temu. On chcieli iść za czystą Ewangelią co do litery — św. Franciszek czyni to samo, ale przyjmując Ewangelię co do słowa przyjmuje także i tę część, która się odnosi do władzy św. Piotra, apostołów i ich następców. Heretycy żądali wykładu Ewangelii dla ludzi w języku potocznym — św. Franciszek czyni to samo w języku mas, ale za pozwoleniem papieskim. Oni żądali ubóstwa, czystości i pracy, tylko swoją cnotliwość podszywali pychą, narzekając na zachłanność i moralność kleru, potępiając tych, którzy nie żyli jak oni, sięjąc wszędzie nienawiść; św. Franciszek natomiast ma się za najmniejszego z ludzi, całuje ziemię, gdzie stanęła noga kapłana, choćby nawet niegodnego, ale przecież sługi Bożego. On upomina grzeszników, ale przede wszystkim przykładem i pokutą, nie ma pretensji, by wszyscy byli świę-

nych tonów; może więc i te jednostki błakające się poza nawiasem życia — podciągną się w swych ideałach o tyle, że zajmą w hierarchii ludzi z ideałami widoczne miejsca. Może dojdzie wreszcie do wyrównania tych różnic, jakie dzielą ludzi na partie, odłamy i grupy. I jeżeli gdzie — to w stowarzyszeniach mających na celu chwałę Bożą, oraz dobro własne i bliźnich — powyższa sprawa winna znaleźć jak najżywsze zainteresowanie i spotkać się z możliwie życzliwym przyjęciem.

Wówczas każdy człowiek realizując swoje ideały, realizować będzie odwieczny ideał świata, bo włoży weń jedynie wartościową część swojej istoty — swoją własną, nieśmiertelną duszę...

Fr Bogumił Migdał
b. kolegiasta.

NASI DOBRODZIEJE

Wielu spośród Rodziców, życzliwie dla Kolegium usposobionych, którzy mają u nas swoje dzieci, jak też liczni ludzie postronni pytają się nieraz jak Kolegium daje sobie radę i wychodzi na swoje, pobierając tak niskie opłaty, dając do tego jeszcze zniżki i utrzymując stale pewną ilość chłopców za darmo? Rzeczywiście, gdyby się brało rzeczy po kupiecku i traktowało się Kolegium jako instytucję handlową, czy dochodową, byłoby wprost niemożliwym, by je utrzymać.

Kolegium jednak taką instytucją nie jest. Ma ono nazwę „Serafickie” — a więc wypływa niejako ze serca św. Franciszka, który wykreślił, wyrzucił z programu swego życia takie pojęcie

jak: pieniądze, zysk, dochód... itp. W miejsce ich wprowadził bezinteresowność, poświęcenie się, ofiara... Kolegium idzie drogą przez św. Franciszka wskazaną... Gdyby dziś ludzie byli tak ofiarni, jak ongiś to było, albo jeszcze dziś jest, ale... zagranicą, albo gdyby zakon miał jakieś majątki większe i dochody — z pewnością nie naznaczalibyśmy opłat miesięcznych i nie posyłałibyśmy rachunków... Zakon dziś jest jednak biedny. Wszystko, co ongiś posiadaliśmy, padło pastwą kasaty, wydziedziczenia. Kiedy wracamy teraz do dawnych naszych klasztorów, spotykamy tylko gołe ściany i to mocno podniszczone... Tak było i jest również w Radecznicy. I z czego by tu utrzymać półtorej setki młodzieży? Dlatego pewne opłaty być muszą. To jednak, co nam Rodzice i Opiekunowie płacą, absolutnie by nie wystarczyło... Skąd tedy pomoc, zasiłki, fundusze, stypendia? Przede wszystkim czuwa nad nami Dobry Bóg i św. Antoni, którzy więcej mają, niż dali... Narzędziami zaś tego Opatrznościowego Nieba są ludzie dobrej woli i ofiarnego serca...

W pierwszym rzędzie zaliczyć się tu musi **N.O. Prowincjała — Metodego Sikore**, który był i jest gotów oddać na rzecz Kolegium... ostatnią swoją koszulę. Co miesiąc z dotacji, jaką otrzymuje do rządu, przesyła pokaźniejsze kwoty na utrzymanie Kolegium i opłaca PP. Profesorów świeckich, którzy u nas uczą. (Ojcowie zakonni uczą zupełnie bezinteresownie). Stanowi to nie małą pozycję w budżecie prowincjałskim.

Drugim, który zupełnie bezinteresownie Kolegium wspierał i wspiera jest jest **O. Cyprian Jurkiewicz**. Kiedyś czynił to jako Prowincjał —

tymi, nie potępia nikogo, ale czyni odpowiedzialnym i poprawia samego siebie. Franciszek wszędzie ze sobą niesie pokój. Heretycy przechodząc z zaprzeczenia w zaprzeczenie dochodzą do dwu ostateczności, do zniesienia własności i do nadużyć zmysłowych — św. Franciszek zaś patrzy na stworzenia okiem przeczystym, odłącza się od nich, ale ich istnienia nie przeczy; bezwzględny dla siebie, ma dla innych tę samą łagodność, jaką ma Matka — Kościół. Heretycy mniemali, iż tylko oni są ludźmi ewangelicznymi, a byli jedynie sekciarzami ze wszystkimi brakami odszczepieńców, jak: pycha, egoizm i nieposłuszeństwo. Św. Franciszek natomiast naprawdę i w zupełności był człowiekiem ewangelicznym, a tym samym był również i katolickim, apostołskim, rzymskim.

Jego zupełna zależność od Kościoła opiera się na dwu pierwiastkach; jednym: nadprzyrodzonym wiary, pokory i posłuszeństwa; drugim przyrodzonym, naturalnym. Jeżeli chodzi o ten ostatni, podkreślić należy, że św. Franciszek, jako Umbryjczyk odziedzicza w swym temperamencie charakterystyczną cechę starożytnej religijności Italików razem z właściwym łatyńczykom a uosobionym w Wergilim przywiązaniem do ziemi, pracy, porządku i hierarchii. Możliwe, że z tego

podłoża naturalnego jego przywiązania rodzi się w nim właściwa łatyńczykowi potrzeba jasnego określenia przedsięwzięcia i konieczności czynu.

O. Emil Seroka
(Wolne tłumaczenie).

Mój pierwszy egzamin w Sokalu

(Ze wspomnień)

Stałem znekany w oknie pociągu, który pędził jak smok do ofiary. Patrzałem kiedy nareszcie ukaże się ten Sokal. Po chwili rozległ się wreszcie krzyk: Sokal! Sokal! Spojrzałem przez okno i rzeczywiście ujrzałem strzelistą wieżę sokalskiego klasztoru.

Wysiadamy! — rozległ się głos. W strasznym rozdrażnieniu nerwów sunęliśmy w stronę gimnazjum, bo każdy z nas przechowywał w sobie jakiś straszny lęk, myśląc, co będzie, jeśli nie zda egzaminu. Wreszcie się otrząsnąłem, myśląc z uśmiechem: grunt się nie przejmować. Z tym to hasłem wkroczyłem w mury gmachu gimnazjalnego.

— Polskie zadanie — rzekł jakiś profesor, wchodząc do klasy. Ręka mi trochę drgała i serce bębniło, lecz owo hasło dodawało mi otuchy, ale i miałem, jak to przepowiedział O. Rektor, tzw. bujną fantazję.

Tak upływała godzina za godziną. Ja mówiłem sobie, że przecież jeszcze wszystko idzie dobrze, nie „skropiłem” z niczego i nie ma się co obawiać, lecz coś tam w środku nie dawało mi spokoju, ciągle ciążyło. Pauza. Wypadłem jak oparzony na dziedziniec, by się spytać o innych i oznajmić o sobie. Zauważyłem tu

niejako z urzędu, dziś jedynie serce ofiarne powoduje nim, że pisze, kołacze, prosi i do Kolegium przysyła, by ten i ów biedny, ale zdolny chłopak mógł się kształcić i wychowywać.

Do rzędu naszych Dobrodziei zaliczyć musimy również **JWPana J. Wyszyńskiego**, dyrektora cukrowni w Klemensowie, który już to w naturze, już to przez okazywanie nam pomocy przy naprawie motoru i urządzeniu naszej domowej elekrowni wiele wyświadczył Kolegium dobrego.

Ostatnio listę Dobrodziei powiększył **O.Maurycy Rzecznik** — proboszcz w Jacowcach, który bezinteresownie nadesłał do Kolegium 4 metry kaszy i **Anna Jastrzębska** z Wilna która w testamentie zapisała na Kolegium 200 zł z czego już otrzymaliśmy 50 zł.

Na początku obecnego roku szkolnego **P. Zofia Bramska** ofiarowała — mimo, że sama wiele paszy nie posiada — kilka fur słomy na wypchanie sienników kolegialnych.

Ofiary te i zapomogi dopomagają nam bardzo wydatnie w prowadzeniu Kolegium.

Piszę o tym nie dlatego, by w ten sposób chwały przysporzyć naszym serdecznym Opiekunom, chwały bowiem ziemskiej tacy zwyczajnie nie szukają, ale dlatego, by pobudzić serca wychowanków i Rodziców do wdzięczności i do modlitwy na intencję tych, którzy na to w całej pełni zasługują...

Ze swej strony składam również serdeczne „Bóg zapłać”!

O. Jan Duklan Michnar
rektor.

pewną ciekawą scenę, bo nie potrzeba było mi się pytać o innych, widząc u jednych kwiecisto roześniane twarze, u innych ponure, mogłem wywnioskować co i jak.. Rozległ się dzwonek. Wszyscy ruszyli ponownie do klas a ja dzwigałem ciągle ten ciężar myśląc: dobrze napisałem zadanie, czy też źle...

Potem rżnięte poszło mi dobrze — a ja wesół wyszedłem już lżejszy.

— Odczytanie wyników — rozbrzmiał głos O. Rektora. Aż zadrżałem na te słowa i nic nie mówiąc usiadłem w ławce. Zapanowała głucha cisza. Słysząc było uderzenie motoru, które mieszało się ze stukotem serc. Wtem padły słowa: Zenkin zdał z postępem dobrym! A dla mnie wtedy otworzył się raj. *Żenkin Andrzej*
ucz. kl. II. kol.

Kolegiści zwiedzają fabrykę cukru w Klemensowie...

Jesienny dzionek stanął w grze kolorowych blasków porannego słońca, rozprószył mgły wiszące nad ziemią spowite z pajęczynowej przędzy, na park klasztorny wionął rześkim oddechem i zadrgał aureolą światła na kościelnych krzyżach. Z nad pól zoranych, z rozległych tąg opary się wzniosły, niby dym z kadzideł, zastaniając oblicze ziemi, lecz wnet słoneczne promienie rześńście sypnęły nań z góry potokiem światła, przez pajęczynowe nitki przedarły się zaiskrzyły się w perłowych kroplach rosy, zajaśniały w stojącej wodzie, a nawet zaigrały na roześnianych ustach kolegiastów jadących strojnie, gwarno i rojnie na wycieczkę do Klemensowa. Oj, byłaż to w tym dniu uciecha, była!

Wychowanie chłopców

w starożytnej Babilonii

Według czyt. „Zdobycy wiedzy”

Miasto starożytne Babilon słynęło nie tylko ze swej piękności, przepychu i bogactwa, lecz słynęło ono jeszcze także z wiedzy, jaką w sobie kryli wielcy uczeni kapłani, ukryci w ciemnych murach świątyni. Oni to, dzięki swej wiedzy, trzymali cały Babilon w swych rękach. Lecz cóż z tego, kiedy ich wiedza nie mogła wyjść za obręb muru — do ludzkości. Tak jak dla nas jest teraz wiedza przystępną, abyśmy tylko mieli dobre chęci, tak odwrotnie, wiedza dla dawnych chłopców w Babilonii była czymś niedostępnym, trudnym do osiągnięcia. Kandydat dawny, zgłaszający się do kapłanów w Babilonii w celu zdobycia wiedzy, mógł ją tylko zdobyć dla siebie i dla pożytku innych współpracowników, zaś dla innych była jakgdyby twierdzą nie do zdobycia. Sporo było kandydatów zgłaszających się do Babilonu, lecz jak zostawała ich znikoma liczba potem. Jedni odpadali nawet zaraz z powodu chęci zdobycia wiedzy dla własnej korzyści, lub czegoś podobnego. A z tą myślą nie przyjmowano kandydatów, gdyż uczony kapłan-mag musiał się wyrzec wszystkiego, tj. bogactwa i rozkoszy na świecie a poprzestać na poście i wiecznym umartwianiu, oraz na zawsze musiał być odcięty od świata i ludzi ciężkimi murami świątyni. Drudzy odpadali w ciągu nauki z powodu nietaktownego zachowania się. Najmniejsza bowiem iskierka złości, zazdrości, chytrości lub innych wad człowieka nie mogła się kryć w przyszłym kapłanie. Trzeci odpadali z po-

Wyczytać ją można było z ócz tryskających radością z ust rozchylnych szeroko do uśmiechu, z rumianych policzków przez wietrzyk chłodzonych i z rozhovorów miłych, serdecznych, z dźwięku piosenek melodyjnych. A konie rąco pędzą naprzód. Kościół już dawno mgły zakryły... Nie jedna wioska za nami została, niejedno już pole na nas spojrzęło, niejedno drzewo nam zaszumięło. Radością cięchą, szczerą upojeni w dal nasze tęskne źrenice śmiemy ku temu miejscu, gdzie słodycz powstaje.

Bo któż by jej w życiu nigdy nie pożądał?

Jeszcześmy wszyscy na wozie siedzieli, gdy myśl nasza chyża już tam na miejsce zabiegła. O, żebyśmy się już w cukrowni znajdowali — niejednemu to westchnienie z piersi się wyrwało. Wtem zdala przed nami wynurzył się komin fabryczny, dym z niego czarny, jakby wielki pióropusz uroczyście powiewał w powietrzu.

— Już widać fabrykę — wołają jedni.

— Oj, będzie nam słodko — wołają drudzy.

Ogólna panuje radość. Każdy jest ciekaw, jak się też cukier z buraków wyrabia.

Nareszcie jesteśmy na miejscu. Wszędzie ruch, gwar, turkot wozów jadących z burakami głośny rozmowę.

Nie odrazu idziemy do fabryki. Wpierw posłuchaliśmy wykładu o całym procesie wytworu cukru, a potem zaproszeni — udaliśmy się na śniadanie. Doprawdy, staropolska gościnność spotkała nas w Klemensowie. Najserdeczniejsze „Bóg zapłać“ składamy za nią JWielmożnemu P. Dyrektorowi.

Sama fabryka cukru... co za wspaniały widok... Ile wrażeń, ile przyjemności odnieśliśmy, któż zdoła wyliczyć? Patrząc na te maszyny, na pasy, na te dziwne przemiany, które sok buraczany na cukier przerabiają, budzi się w nas radosne, ciche upojenie i cześć dla pracy.

wodu niewytrzymania prób, jakie przechodzili po ukończeniu nauk niższych — a przy wstępie na wyższe. Chłopcy kończący niższe nauki i przystępujący do próby, byli wcześniej podstarzali lub schorzali, wrażliwi na lada szelest. Nie możemy im się dziwić, gdyż nie uczyli się w takich, jak my, dogodnych warunkach. Uczyli się w mrocznych podziemiach, nie wychodząc przez lat kilkanaście na świat Boży. Oprócz tego byli w wiecznym umartwieniu. Zaś egzamin końcowy, jaki kandydaci odbywali, nie był tylko z wiedzy, jaką dotąd zdobyli, lecz przy tym egzaminowano siły fizyczne i duchowe danego osobnika. Taki kandydat, wrażliwy na lada szelest, musiał przejść próby, które niejednokrotnie targały nerwy.

Widzimy więc, że nasza droga do wiedzy jest nadzwyczaj dostępna. Nie powinniśmy się więc zniechęcać i dążyć stale, ile sił naprzód, stale mając przed oczyma dawne drogi do zdobycia wiedzy.

Ryszard Kazimierzczak

ucz. kl. I. kol.

Z kroniki kolegioidalnej

Z Kółka Misyjnego. Dnia 24. X. odbył się z okazji niedzieli misyjnej poranek misyjny o programie następującym: 1) słowo wstępne (O. Wice-Patron), 2) „sursum corda” — deklamacja (kol. Stachurski), 3) „rezerwa” — deklamacja, (kol.

Wysocki), 4) praca misjonarza — referat (kol. Marcola St.), 5) „daj nam apostołów — deklamacja (kol. Skalniak), 6) wybory do Zarządu S.M.M.

W słowie wstępnym O. Wice-Patron zachęcał nas do pracy dla misji przede wszystkim przez modlitwę i pielęgnowanie powołań misyjnych, ażebyśmy kiedyś mogli przyjść z pomocą tym milionom pogan, którzy toną w odmętach bałwochwalstwa, niosąc im Chrystusa. Referent przedstawił nam w pięknym referacie prace i trudności misjonarza, jakie musi pokonać, oraz owoce dotychczasowej pracy misyjnej. W poranku wzięł również udział O. Rektor.

Wychowankowie Kolegium złożyli na misje w złotych: Wilczyński 1, Krajewski 0·25, Pawelec 0·50, Biliński 0·60, Domański M. 0·15, Nowosad 1, Żyła 0·50, Szafran 0·40, Zienkowski 0·40, Janik 0·42, Gajerski 0·20, Zawiślak 0·35, Buszowski 0·50, Wąsek 0·20, Ćwikła 1, Chmiel 1, Mazurek 0·15, Piotrowski 0·20, Kostecki 0·20, Altbaum 0·60, Cieślik 0·20, Bis 0·30, Snoppek 0·35, Nowak T. 0·20, Wypych 0·70, Kryk 0·25, Chołota 0·40, Pászko 0·30, Żenkin 0·20, Marcola W. 0·50, Sikora 0·50, Zych 0·50, Marczewski 0·50, Dziuba 0·50, Ruszczak 0·50, Jakubowski 0·50, Grochał 0·80, Biały 2, Świś 0·30, Madej 0·50, Szypuła 0·35, Migdał 0·50, Cygan 0·65, Grudziński M. 0·20, Grudziński J. 0·20, Baryń 0·22, Dyka 0·25, Michalski 1, Głowiak 0·50, Kowalczyk 0·30, Łukowski 0·20, Kajpus 0·50, Buszko 1, Główna 0·30, Malinowski 0·40, Niziński 0·20, Gizak 0·30, Nowosadzki 0·50, Wysocki Lech 0·25, Wysocki Zb. 0·60, Zwolak 0·20, Majewski 0·20, Kaniuka 2, Skalczyński 2, Kiciak 0·10,

Nieustanny stukot maszyn, niby potężna pieśń, rozlega się dookoła, podobna do szumu wezbranej rzeki. A gojąc sprawia takie wrażenie, jakbyśmy się znajdowali na dnie jakiejsz dziewiczej puszczy. Idąc tak dalej, coraz większe ogarnia nas zdziwienie, coraz większy podziw wzrasta w naszych sercach. Przyglądając się uciążliwej pracy, usta mimo woli szepczą: „Gloria laborantibus“! — „Chwała pracującym“!

Oszołomieni widokiem, wrażeniami upojeni, wyslisłmy odetchnąć świeżym powietrzem.

Już noc nad ziemią krepą powiała, gdy wozy zwolna ruszyły do domu. Cicho wokoło. Gdzie niegdzie tylko wietrzyk zatrępoce, gdzie niegdzie psa się szczenie odezwie. I w takiej ciszy, tak słodko i błogo... Rzewność i ogrom z pól tych rozległych do serc naszych spływa, do serc, gdzie zamieszkała wdzięczność ku O. Rektorowi, że nam sprawił tę przyjemność, ku tym, którzy nam zezwolili fabrykę zwiedzić.

A nad głowami wysoko, na niebie, gwiazdy mrugały. Uczestnik.

Świat wczoraj, dziś i jutro...

— JEX. Biskup Okoniewski poświęcił w Orłowie gimnazjum i liceum przejęte przez OO. Jezuitów po śp. Zegarskim.

— Prezydent Republ. argentyńskiej wydał dekret mocą którego N. M. Panna — Gwiazda Morza została ogłoszona Patronką Marynarki Wojennej.

— Dnia 1. XII. br. odbędzie się na Saharze poświęcenie pierwszego kościoła chrześcijańskiego. Kościół stanął w oazie El Golna a wzniesiony został ku pamięci Charles de Foucauld, b. pułkownika, a następnie zakon-

nika zwanego „apostolem Sahary“, który 1.XII. 1617 r. został zamordowany przez rozbójnicze plemię tubylcze.

— Dnia 15 bm. odbędzie się uroczystość poświęcenia nowego klasztoru OO. Dominikanów w Służewie pod Warszawą.

— Donoszą z Moskwy, że w chwili obecnej w więzieniach sowieckich znajduje się 68 duchownych cudzoziemców. Są oni oskarżeni przez GPU. o rzekomą „zdradę państwa, szpiegostwo i działalność kontrewolucyjną“. Wśród aresztowanych jest wielu księży kat. z Polski.

— Córka b. premiera japońskiego p. Teresa Oka przeszła na łono Kościoła kat. Ojciec jej został w lutym zeszłego roku zamordowany.

* * *

— W Batorowie (Poznańskie) zmarł nagle gen. Dowbów — Muśnicki w 70 roku życia, twórca armii polskiej w Bobrujsku.

— W Poznaniu zmarł znany podróżnik polski, Kazimierz Nowak, który w czasie podróży po Afryce zaraził się malarią.

— W Gdyni wśród stałej ludności 96·7 proc. stanowią katolicy, resztę Żydzi i inni.

— W Poznaniu ukazał się doświadczalny samochód, wyprodukowany przez warsztaty Broekera w Antoninku pod Poznaniem, a pędzony drzewem.

— Budżet oświatowy na rok 1937-38 jest powiększony o 13,000,000 zł.

— Państwowe Zakł. Lotnicze wyprodukowały ostatnio samolot bojowy ciężki, niszczyliński bombowiec „P. 37” o szybkości 400 km na godz., a zasięgu około 2.500 km.

— Do pracy w Polsce C. zgłasza się inicjatywa prywatna. Obecnie obok kapitałów państwowych inwe-

Bieńkowski 0:20, Golec 0:10, Wrona 0:10, Sawa 0:30, Skalniak 0:50, Kordecki 0:50, Oczos 0:50, Irzeński 0:70, Jakób 2, Dytrych 1, Mucha 1, Mi-kuła 0:50, Dreschler 0:50, Moskwa 0:50, Stachurski 0:50, Olszewski 1, Płachta 0:63, Biegański 0:90, Nadrowski 0:50, Marcola St. 0:50, Marcola A. 0:50, Borys 0:50, Pawul 0:20, Koziół 0:10, Kazimierzczak 0:50, Mierzwiński 0:50, Danys 0:35, Guzowski 0:50, Kraus 0:95, Olszewski A. 0:10, Płazucki 0:50, Grzywna 0:20, Zacharski 0:60, Kaczor 0:30, Łabęcki 0:10, Żrodowski 0:20, Wyganowski 0:20, Zawada 0:50, Biliński 1, Uzar 1, Fila 1, Kud 0:50, Dudek 1, Szaba 0:20, Szajner 0:30, Wójtowicz 0:30, Gencza 1, Świeboda 0:50, Skałczyński 1, Strąkowski 0:50, Grobelny 5:50, Olech 0:25, Szczepanik 0:20, Babiuch 0:20, Rekiel 0:30, Kaparnik 1, Szewczuk 0:50, Domański 0:50, Bezimienni 1:20. Piasecki 180 znaczków poczt.

Z Kółka Naukowego. Sekcja polonistyczno-historyczna wykazała dotychczas największą żywotność ze wszystkich innych. Przyczyny tego szukać należy w obszernym materiale do pracy, zamkniętym horyzontem tej sekcji, a także jest to zasługą jej zarządu. Sekcja ta miała 2 zebrania. Na pierwszym 20. X. był odczytany referat kol. Genczy (kl. VI) pt. „Błędy polityki polskiej względem Prus”, na drugim zaś 4. XI. kol. Skalniak (kl. II) odczytał swój referat pt. „Zmienność języka w czasie”.

Sekcja germanistyczna również okazała się dostatecznie żywą. Dnia 16. X. ustalono program uroczystości z okazji zbliżających się imienin ich opiekuna O. Mgra Gabriela. Dzięki tejże sekcji życzenia z okazji imienin zostały złożone tak w języku polskim, jako też i niemieckim. Także poranek urządzony tegoż dnia, na który złożyły się śpiewy i deklamacje w języku niemieckim, wypadł dobrze.

Z Koła L. M. i K. Dnia 19. X. odbyło się plenarne zebranie członków Koła LMK. o cha-

stują już i kapitały prywatne, a więc fabryka obrabiarerek, fabryka kauczuku syntetycznego, fabryka dętek i opon samochodowych.

— Na lato lub początek jesieni 1938 projektowany jest polski lot do stratosfery. Balon będzie zbudowany w warsztatach w Legionowie i według założeń ma się wzniesć na 30 klm nad ziemię.

Na fundusz prasowy Głosu Kol. złożyli:

P. Antoni Chróściechowski — Wierchowina 20 zł, p. Helena Matrasiowa — Tworyczów 2 zł, Ks. Dziekan Koziółkiewicz — Biłgoraj 3 zł, p. Janczura Jan Podlesie 1 zł, Ks. Kapalski Franciszek — Szczebrzeszyn 2 zł, p. Chróściechowski Feliks — Zabno 20 zł, O. Maurycy Rzecznik — Jacowce 10 zł, p. dr pułk. Dionizy Krechowicz — Warszawa 10 zł, p. Hołodniak Jan — Lwów 5 zł.

Wszystkim P.T. Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać” składa

R e d a k c j a.

Humor

* * *

Agent namawia klienta na kupno motocykla...

— Dzięki tej maszynie zobaczy pan cały świat!

— Ten, czy tamten... świat? — pyta klient.

rakterze organizacyjnym. Zebranie zagał opiekun naszego Koła P. Prof. Wójtowicz. Następnie przystąpiono do wyboru Zarządu, w którego skład weszli: kol. Geńcza (prezes), kol. Marcola St. (wiceprezes), kol. Kowalczyk (sekr.) i kol. Grudziński M. (skarbnik). Po opracowaniu prowizorium dla Koła na rok szk. 1937-8, zebranie zakończono. Dnia 23. X. br. odbyło się zebranie w celu ustalenia programu najbliższego wieczorku L. M. K. W celu propagowania idei L.M.K. postanowiono urządzić akademię i założyć odpowiednią bibliotekę. Na tym zebranie zakończono.

Z Koła LOPP. Dnia 25. X. odbyło się zebranie tegoż Koła, na którym kol. Biegański odczytał referat pt: „Cel LOPP-u”. Następnie rozwinęła się dyskusja.

Dnia 20. X. odbyła się pod przewodnictwem O. Rektora, O. Prof. Euzebiego i P. Prof. Wójtowicza wycieczka kl. III. i IV. do Klemensowa, gdzie w czasie kampanii zwiedzono tamtejszą cukrownię. (Patrz art. pt. „Kolegiści zwiedzają fabrykę cukru w Klemensowie”).

Dnia 28. X. odbyła się konferencja w Kolegium, na której oceniono dotychczasową pracę pilność i zachowanie się wychowanków.

Dnia 31. X. obchodzono uroczyste Święto Chrystusa-Króla. Wieczorem w sali gimnazjalnej odbyła się uroczysta akademia. Na program tejże złożyły się: zagajenie O. Prefekta, wspaniały referat P. Prof. Stefaniszyna, popis chóru, orkiestry i króciutka sztuczka pt. „Króluj nam Chryste”.

Od dnia 30. X. — 2. XI. trwały ferie Wszystkich Świętych. Kolegiści z pobliskich stron przepędzili je w domu. Pozostali zaś brali udział w obchodach związanych z tymi Świętami.

Dnia 10. XI. w sali gimnazjalnej odbyła się wieczornica ku uczczeniu Święta Niepodległości. Na program złożyły się: przemówienie O. Rektora, popis chóru, orkiestry, deklamacje, inscenizacja zbiorowej deklamacji pt. „Ostatni raport” i komedia pt. „Komunista spadkobiercą”. Ogólne aplauzy zyskali: orkiestra kolegialna, chór, jako też niektórzy artyści-amatorzy a przede wszystkim kol. Borys i Skalniak. Publiczności z powodu złej pogody przybyło niewiele. Dnia następnego odbyło się w tutejszym kościele uroczyste nabożeństwo, w którym wzięli udział: Grono Profesorów, okoliczna inteligencja, Zarząd Gminy z PP. Sekretarzem i Wójtem na czele, Sołtysi wszystkich gromad, jak też i kolegiści ze sztandarem. Po nabożeństwie miała się odbyć defilada itp., wykonanie jednak tychże uniemożliwiła fatalna pogoda.

Ze sportu

Dnia 17. X. rozegrany mecz rewanżowy pomiędzy druż. kl. IV. i III. przyniósł zwycięstwo druż. kl. IV. w dwóch gemach (2:0). Dnia 20. X. pomiędzy druż. kl. IV. i II. Zwyciężyła kl. IV. w stos. 2:1.

Tabela: drużyna kl. IV. gier 4 wygranych gem. 7
 " " III. " 3 " " 4
 " " II. " 3 " " 2

Redaktor naczelny i odp. O. Jan Duklan Michnar — rektor.

Tłoczono jako manuskrypt w Drukarni Głosu Kolegialnego w Radeczniczy (lubelskie).